

Willard V. O. Quine

O POGLĄDACH CARNAPA NA ONTOLOGIĘ

Chociaż nikt nie wywarł na moją myśl filozoficzną większego wpływu niż Carnap, od lat trwa między nami spór w kwestiach ontologii i analityczności. Kwestie te okazują się związane wzajemnie; zależności, które między nimi zachodzą, wyszły na jaw szczególnie wyraźnie w artykule Carnapa „Empiricism, semantics and ontology”. Aby wskazać i zredukować rozbieżności między nami, poświęcę temu artykułowi szczególną uwagę.

Kiedy zastanawiam się nad zobowiązaniami ontologicznymi danej doktryny lub teorii, pytam jedynie o to, co istnieje zgodnie z tą teorią. Nawiasem mówiąc, choć nie jest to istotny punkt naszego sporu, Carnap niezbyt lubi terminologię, którą stosuję. Cóż, gdyby wskazał on lepszy użytek, jaki można robić z ładnego, starego słowa „ontologia”, byłbym gotów szukać innego słowa dla znaczenia, o które mi chodzi. Sądzę jednak, że w gruncie rzeczy Carnap dezaprobuje fakt, iż nadałem znaczenie słowu, które, jako należące do tradycyjnej metafizyki, powinno być bezsensowne. Tymczasem moja etyka w zakresie terminologii każe unikać używania dla własnych celów słów, które mają już jakieś ustalone znaczenie; jeśli zaś słowo jest bezsensowne, czuję się w pełni uprawniony do wyposażenia go w znaczenie. W istocie jednak fakt, że dla wskazanego tu celu przyjąłem słowo „ontologia”, nie jest tak przypadkowy, jak sugeruję. Choć bowiem tradycyjna metafizyka nie ma we mnie obrońcy, to jednak podejrzewam, że sens, w jakim używam tego związłego, starego terminu, stanowił sedno sposobu posługiwania się nim w całej historii.

Zgódźmy się na to słowo na użytek niniejszych rozważań. Problem zobowiązań ontologicznych teorii polega zatem na pytaniu, co istnieje zgodnie z tą teorią. Carnap sądzi – a różnica zdań w tej sprawie nie jest już czysto terminologiczna – że kwestię, czego istnienie zakłada dana teoria, należy w pewien sposób podzielić na dwa pytania; a ja się z tym nie zgadzam. Jak, zdaniem Carnapa, powinno się przeprowadzić ten podział i dlaczego ja się z tym nie zgadzam, wkrótce stanie się jasne; najpierw jednak abstrahujemy na chwilę od kwestii owego podziału.

Nie zawsze było dobrze wiadomo, na jakiej podstawie rozstrzygać, czy dana teoria zaciąga zobowiązanie co do istnienia danego domniemanego bytu. Gdy mówimy, że wszystkie ryby są zwierzętami wodnymi, czy zobowiązujemy się do uznania dwu abstrakcyjnych bytów, dwu klas czy własności, których nazwami są słowa „ryba” i „zwierzę wodne”? Gdy używamy słowa „podobny”, nie definiując go za pomocą żadnych bardziej pierwotnych terminów, czy tym samym zobowiązujemy się do akceptacji abstrakcyjnego bytu, którym jest relacja podobieństwa? Russell był zdania, że tak. Ale żaden nominalista by się z tym nie zgodził.

Każdy nominalista, i w ogóle każdy użytkownik języka, korzysta swobodnie z terminów ogólnych, takich jak „ryba”, „zwierzę wodne” czy „podobny”, ale tylko anty-nominaliści widzą w posługiwaniu się tymi terminami jakąś aluzję do bytów abstrakcyjnych. Nominalista twierdzi, że słowo „ryba” jest prawdziwe o każdej konkretnej rybie, lecz nie jest ponadto nazwą abstrakcyjnej własności bycia rybą czy też klasy ryb; także słowo „podobny” jest prawdziwe o każdym aligatorze ze względu na każdego krokodyla, a również o każdym samochodzie Pontiac ze względu na każdy inny samochód Pontiac, ale nie jest oprócz tego nazwą relacji podobieństwa. Dlaczego słowa „ryba”, „zwierzę wodne” czy „podobny” miałyby się traktować tak samo, jak „Chicago”, „Truman” i „Partenon”? Wszak o wielu słowach, których używamy w sensownych zdaniach, nie twierdzimy, że są nazwami jakichś przedmiotów; należy do nich „po”, „że”, „wcale” czy „przecież”. Dlaczego nie miałyby się tak samo traktować słów „ryba”, „zwierzę wodne” i „podobny”?

Może udałoby się przekonać użytkowników języka, że zobowiązują się do uznawania przedmiotów abstrakcyjnych nie z powodu swych terminów ogólnych, lecz z powodu terminów abstrakcyjnych, takich jak „bycie rybą”, „bycie zwierzęciem wodnym” i „podobieństwo”? Ale i to

się nie powiedzie. Jeśli zapewnimy nominaliście jego terminy ogólne, usprawiedliwi on posługiwanie się terminami abstrakcyjnymi jako tylko obrazowe parafrazowanie tego, co można by powiedzieć za pomocą terminów ogólnych.

Cała ta tolerancja językowa i uchylanie się od zobowiązań wydaje się dość racjonalne, czy jednak nie ma ono końca? Wszak posługiwanie się słowami „Chicago”, „Truman” i „Partenon” można usprawiedliwić w tym samym duchu, jako dopuszczalne bez zakładania, że są to nazwy jakichś przedmiotów. Okazałoby się, że przez używanie języka nie zaciągamy żadnych w ogóle zobowiązań co do istnienia przedmiotów.

Sądzę, że używając domniemanych nazw przedmiotów, istotnie nie zaciągamy żadnych zobowiązań co do istnienia tych przedmiotów; zawsze możemy odrzucić twierdzenie, że słowa te są nazwami, przy czym to, co powiedzieliśmy z ich pomocą, nie ulegnie zmianie. Jednakże, posługując się językiem, niewątpliwie zaciągamy pewne zobowiązania co do przedmiotów; pozwala on nam bowiem powiedzieć na wiele sposobów, że istnieją czarne łabędzie, że istnieje góra, której wysokość wynosi więcej niż 8800 metrów oraz że istnieją liczby pierwsze wśród liczb większych od stu. Mówiąc to, mówimy także, w konsekwencji, że istnieją przedmioty fizyczne i przedmioty abstrakcyjne; albowiem wszystkie czarne łabędzie są przedmiotami fizycznymi, a wszystkie liczby pierwsze większe od stu są przedmiotami abstrakcyjnymi.

Tak więc, sądzę, że drogą, na jakiej zaciągamy istotne zobowiązania co do bytów jakiegokolwiek rodzaju, jest używanie zmiennych kwantyfikacji, nie zaś domniemanych nazw. Bytami, do których zobowiązuje nas dany dyskurs, są te byty, które muszą należeć do przedmiotów reprezentowanych przez zmienne, jeśli twierdzenia akceptowane w tym dyskursie mają być prawdziwe.

Nazwy są pod tym względem zwodnicze. Używając domniemanych nazw, nie zaciągamy, jak widzieliśmy, zobowiązań co do odpowiednich bytów. Na odwrót, poprzez nasze zmienne kwantyfikacji potrafimy zobowiązać się do bytów, których środkami naszego języka w ogóle nie można indywidualnie ponazywać; przykładem bytów tego rodzaju są liczby rzeczywiste, które, zgodnie z klasyczną teorią, stanowią nieskończoność wyższego rzędu niż ogół nazw konstruowalnych w jakimkolwiek języku. Nazwy można, w gruncie rzeczy, w ogóle wyeliminować na rzecz nienazywających terminów ogólnych plus kwantyfikacja i inne środki logiczne; chwyt umożliwiający tę eliminację przedstawiono, w ogólnym zarysie, w Russellowskiej teorii deskrypcji. Odtąd zmienne kwantyfikacji stanowią jedyny kanał odniesienia. W kwestii zobowiązań ontologicznych liczą się tylko zmienne.

O ile dobrze rozumiem, Carnap akceptuje moje kryterium rozstrzygnięcia, czy dana teoria przyjmuje dany rodzaj domniemanych bytów. Test polega na ustaleniu, czy byty te muszą się znaleźć wśród przedmiotów reprezentowanych przez zmienne kwantyfikacji po to, by owa teoria była prawdziwa.

Jednakże ustalenie, jakie byty zakłada dana teoria, to rzecz całkiem inna niż ustalenie, jakie byty wolno danej teorii zakładać, jakie byty naprawdę istnieją. To właśnie w tej ostatniej sprawie Carnap postuluje dychotomię, której rozważenie zapowiedziałem. Jedną stroną tej dychotomii stanowić ma kwestia istnienia czarnych łabędzi, gór wyższych niż 8800 metrów czy liczb pierwszych większych od stu; drugą – kwestia istnienia przedmiotów fizycznych lub abstrakcyjnych. Rozróżnienie to zależy od czegoś, co nazywa on aparatem pojęciowym [framework]:

„Jeśli ktoś chce mówić w swoim języku o nowym rodzaju bytów, musi wprowadzić system nowych sposobów mówienia, podporządkowanych nowym regułom: procedurę tę będziemy nazywać budowaniem aparatu pojęciowego dla owych bytów nowego rodzaju. Musimy przy tym odróżnić dwa typy pytań o istnienie: pierwszy z nich to pytania o istnienie bytów pewnego nowego rodzaju w ramach aparatu pojęciowego; nazywamy je pytaniami wewnętrznymi; drugi – to pytania

dotyczące istnienia czy realności samego aparatu pojęciowego, zwane pytaniami zewnętrznymi. [...] Rozważmy jako przykład najprostszyc aparat pojęciowy, związany z językiem codziennym: czasoprzestrzennie uporządkowany system obserwowalnych rzeczy i zdarzeń. Kiedy już zaakceptowaliśmy ten język rzeczy, a tym samym aparat pojęciowy rzeczy, możemy stawiać i rozstrzygać pytania wewnętrzne, na przykład: „Czy na moim biurku leży biała kartka papieru?“, „Czy król Artur naprawdę żył?“, „Czy centaury i jednorożce rzeczywiście istnieją, czy też są tylko tworamii wyobraźni?“ i tym podobne. Pytania takie rozstrzyga się na podstawach empirycznych. [...] Od pytań tych należy odróżnić zewnętrzną kwestię realności samego świata rzeczy. W przeciwstawieństwie do tamtych pytań, to ostatnie nie nurtuje nigdy ani szarego człowieka, ani naukowców, lecz tylko filozofów. [...] ci, którzy stawiają pytanie o realność samego świata rzeczy, mają zapewne na myśli nie kwestię teoretyczną, co sugerowałoby sformułowanie pytania, lecz raczej kwestię praktyczną, dotyczącą praktycznej decyzji co do struktury naszego języka. Musimy dokonać wyboru, czy mamy przyjąć i stosować te formy językowe dla rozważanego aparatu pojęciowego [...]. Jeśli ktoś decyduje się zaakceptować język rzeczy, to nic nie przemawia przeciwko temu, by uznać, że zaakceptował on świat rzeczy. Nie wolno tego jednak interpretować jako twierdzenia, że żywi on przekonanie o realności świata rzeczy; nie ma takiego przekonania, tezy czy założenia, ponieważ nie jest to kwestia teoretyczna. Zaakceptowanie świata rzeczy nie polega na niczym więcej niż zaakceptowaniu pewnej formy języka”¹.

Przypomnijmy mój pogląd co do tego, na czym polega usankcjonowanie danego rodzaju bytów. Polega ono na włączeniu tych bytów do zbioru czy zbiorów przedmiotów reprezentowanych przez zmienne kwantyfikacji. Odpowiednio, Carnap charakteryzuje wprowadzenie aparatu pojęciowego jako procedurę złożoną zasadniczo z dwóch kroków:

„Pierwszy to wprowadzenie terminu ogólnego, predykatu wyższego rzędu, dla nowego rodzaju bytów, pozwalające nam powiedzieć o dowolnym indywidualnym bycie, że należy on do tego rodzaju (np. „czerwień jest własnością”, „Pięć jest liczbą”). Drugi to wprowadzenie zmiennych nowego typu. Nowe byty są wartościami tych zmiennych; stałe (oraz domknięte wyrażenia złożone) mogą być podstawiane za te zmienne. Za pomocą tych zmiennych można budować zdania ogólne dotyczące nowych bytów”².

Zaczyna być widoczne, że Carnapowska dychotomia pytań o istnienie jest dychotomią pomiędzy pytaniami postaci „Czy istnieje to-a-to?”, gdzie to-a-to ma wyczerpywać zakres określonego rodzaju zmiennych wiązanych, oraz pytaniami postaci „Czy istnieje to-a-to?”, gdzie to-a-to nie ma wyczerpywać zakresu określonego rodzaju zmiennych wiązanych. Te pierwsze pytania będę nazywał pytaniami kategorialnymi, drugie zaś pytaniami podklasowymi. Ta nowa terminologia jest mi potrzebna dlatego, że terminy Carnapa („zewnętrzne”, „wewnętrzne”) wyznaczają nieco inne rozróżnienie, pochodne względem rozróżnienia między pytaniami kategorialnymi i pytaniami podklasowymi. Pytania zewnętrzne to pytania kategorialne rozumiane jako takie, które stawia się przed przyjęciem danego języka; należy je, jak twierdzi Carnap, traktować jako pytania o to, czy dana forma językowa jest pożądana. Pytania wewnętrzne obejmują pytania podklasowe, a nadto pytania kategorialne, ilekroć te ostatnie rozumie się jako pytania stawiane w ramach przyjętego języka i mające trywialne, analityczne lub kontranalityczne odpowiedzi³.

Chciałbym teraz zbadać dychotomię, która, jak widzimy, leży u podstaw Carnapowskiego rozróżnienia pytań zewnętrznych i wewnętrznych, a którą nazwałem dychotomią między pytaniami kategorialnymi i podklasowymi. Jest oczywiste, że pytanie o istnienie liczb będzie pytaniem

1 R. Carnap, *Empiricism, semantics and ontology*, „Revue internationale de philosophie” 1950, 11; (przedruk w: R. Carnap, *Meaning and Necessity*, 2nd ed., University of Chicago Press, Chicago 1956, s. 21-23).

2 Ibidem, s. 30.

3 Jest to wyraźnie zamierzone, ibidem, s. 24.

kategorialnym tylko ze względu na języki, które przyjmują osobny rodzaj zmiennych odnoszących się wyłącznie do liczb. Jeśli nasz język odnosi się do liczb za pomocą zmiennych, których wartościami oprócz liczb są także inne klasy, to pytanie o istnienie liczb staje się pytaniem podklasowym, na równi z pytaniem o istnienie liczb pierwszych większych od stu. Taka właśnie sytuacja ma miejsce w języku „Principia Mathematica” oraz w językach wszystkich innych znanych teorii zbiorów.

Nawet pytanie o istnienie klas, a także o istnienie przedmiotów fizycznych, staje się pytaniem podklasowym, jeśli nasz język stosuje jeden rodzaj zmiennych do reprezentowania obu rodzajów bytów. To, czy twierdzenie, że istnieją przedmioty fizyczne, należy umieścić po tej samej stronie dychotomii, co twierdzenie, że istnieją czarne łabędzie, czy też po dwóch różnych jej stronach, zależy, jak się okazuje, od tego tylko, czy stosujemy jeden czy też dwa rodzaje zmiennych dla przedmiotów fizycznych i klas.

Powinienem wyjaśnić, dlaczego użyłem tu słowa „tylko”, sugerując, że mowa o rzeczy nieistotnej. Wprowadzenie różnych typów zmiennych dla różnych zakresów jest w matematyce powszechnie przyjęte, lecz zazwyczaj jest tylko eliminowalnym, skrótowym zapisem; zamiast poprzedzać rozmaite swoje twierdzenia słowami: „Jeśli x jest liczbą rzeczywistą między 0 i 1, to”, uważamy za rzecz wygodniejszą zarezerwować, na użytek rozdziału lub książki o teorii prawdopodobieństwa, litery „p”, „q”, „r” dla liczb rzeczywistych między 0 i 1. Różnica między wprowadzeniem explicite sformułowanego założenia „ x jest liczbą rzeczywistą między 0 i 1” a ograniczonym użyciem zmiennych jest tak niewielka, że na poziomie zwykłych prac matematycznych zazwyczaj pozostaje nie zauważona; nie ma też żadnego powodu, aby zwracać na nią uwagę.

Carnap nie ma jednak na myśli tak trywialnego rozróżnienia. Chodzi mu o języki, które zawierają zasadniczo odróżnione rodzaje zmiennych przed wprowadzeniem wszelkich skrótów definicyjnych; ma przy tym na myśli typy zmiennych tak całkowicie odizolowane wzajemnie, że użycie zmiennej jednego typu zamiast zmiennej innego typu dawałoby wypowiedź niegramatyczną. Językiem, który stosuje tego rodzaju zasadniczą klasyfikację zmiennych, jest język Russellowskiej teorii typów logicznych. Sądzę jednak, że wielu z nas przecenia teorię typów na niekorzyść współczesnej jej teorii alternatywnej, tj. teorii zbiorów Zermela, a także jej późniejszych wersji. W notacji tej drugiej tradycji, nie przyjmującej żadnych rozróżnień między typami zmiennych, wszystkie kwestie dotyczące akceptacji nie tylko liczb, lecz bytów abstrakcyjnych w ogóle albo przedmiotów fizycznych w ogóle, stają się pytaniami podklasowymi – pytaniami dokładnie tego samego rodzaju, jak pytania o istnienie czarnych łabędzi i liczb pierwszych większych od stu. Tak więc, Carnapowskie rozróżnienie między pytaniami wewnętrznymi i zewnętrznymi, oparte, jak wykazaliśmy, na rozróżnieniu między pytaniami kategorialnymi i pytaniami podklasowymi, nie ma dla nas większego znaczenia, jeśli nie przyjmujemy czegoś w rodzaju teorii typów. Ja zaś jestem jednym z tych, którzy od wielu lat starają się unikać przyjmowania teorii typów.

W istocie rzeczy sprawa wygląda nieco gorzej, niż ją dotąd przedstawiłem. Przyjmując bowiem teorię typów, nadal mamy do dyspozycji możliwość, którą wybrał sam Russell, nazywając ją typikalną wieloznacznością, a która pozwala uniknąć używania osobnego rodzaju zmiennych dla każdego typu. Russell korzysta z tej możliwości w sposób umiarkowany, my jednak możemy pójść dalej i stosować jeden tylko rodzaj zmiennych dla wszystkich typów. Teoria typów pozostaje w ten sposób w mocy: gramatyczne są tylko te formuły, które można, stosując jedno-jednoznaczną zamianę zmiennych, przekształcić w sensowne formuły oryginalnej teorii typów, która używa odrębnego rodzaju zmiennych dla każdego typu.

Taka pośrednia zgodność z teorią typów, jaką wykazują formuły stosujące jeden tylko rodzaj zmiennych, jest cechą, którą nazywam stratyfikacją; można ją zdefiniować także bezpośrednio, nie odwołując się do założenia o bardziej fundamentalnej notacji, wprowadzającej

odrębne rodzaje zmiennych. Rzecz w tym, że nawet w ramach teorii typów posługiwanie się *explicite*, a nawet *implicite*, odrębnymi rodzajami zmiennych jest całkiem nieistotnym, czysto edytorskim zabiegiem.

Poprzednio powiedziałem, że rozróżnienie między pytaniami kategoryjnymi i pytaniami podklasowymi nie ma większego znaczenia, jeśli nie przyjmuje się czegoś w rodzaju teorii typów. Teraz zaś pokazałem, jak sędzę, że nie ma ono większego znaczenia nawet w ramach teorii typów. Rozróżnienie to nie jest inwariantne ze względu na logicznie nieistotne zmiany typografii.

Żywię podwójnie uzasadnioną nadzieję, że zdołam przekonać Carnapa do odrzucenia omawianego rozróżnienia. Po pierwsze, jak dowodziłem, ma ono słabe podstawy. Po drugie zaś, sędzę, że jest to rozróżnienie wcale niekonieczne do osiągnięcia filozoficznego celu artykułu, o którym mowa. Samo rozróżnienie między zdaniem analitycznymi i syntetycznymi wystarczy jako argument na rzecz tezy Carnapa, iż twierdzenia uważane zwykle za ontologiczne, takie jak „Istnieją przedmioty fizyczne”, „Istnieją klasy” czy „Istnieją liczby”, są albo analityczne, albo sprzeczne wewnątrznie, gdy język jest już dany. I niczego poza rozróżnieniem zdań analitycznych i syntetycznych nie trzeba na poparcie jego tezy, że twierdzenia uważane zwykle za ontologiczne mogą być przedmiotem sporu tylko jako propozycje językowe. Kontrast, na którym Carnapowi zależy, a który zachodzi między takimi twierdzeniami ontologicznymi i empirycznymi twierdzeniami o istnieniu, takimi jak „Istnieją czarne łabędzie”, jest efektem rozróżnienia zdań analitycznych i syntetycznych. Co prawda, w tych terminach nie da się odróżnić twierdzeń analitycznych typu ontologicznego od innych twierdzeń analitycznych o istnieniu, takich jak „Istnieją liczby pierwsze większe od stu” nie sędzę jednak, aby należało się tym przejmować.

Na tym jednak nie kończy się różnica zdań między nami. Przeciwnie, główny jej punkt wyłania się dopiero teraz: jest nim samo rozróżnienie między zdaniem analitycznymi i syntetycznymi. Carnap słusznie stwierdza w przypisie:

„Quine nie uznaje rozróżnienia, które akcentowałem powyżej (tj. rozróżnienia pomiędzy pytaniami ontologicznymi i faktycznymi pytaniami o istnienie), ponieważ według jego ogólnej koncepcji nie ma ostrej granicy między prawdami logicznymi i prawdami faktycznymi, między kwestiami znaczenia i kwestiami faktu, między akceptacją struktury językowej i akceptacją twierdzeń formułowanych w języku”.

Swoje zastrzeżenia co do rozróżnienia między zdaniem analitycznymi i syntetycznymi przedstawiłem w moim ostatnim artykule „Dwa dogmaty empiryzmu” i nie będę ich tu powtarzał. Sformułuję jedynie ich konsekwencję: jeżeli nie ma rzeczywistej różnicy między zdaniem analitycznymi i syntetycznymi, to znika wszelka podstawa dla postulowanego przez Carnapa przeciwstawienia twierdzeń ontologicznych i empirycznych twierdzeń o istnieniu. Kwestie ontologiczne zatem stają się pytaniami tego samego typu, jak zagadnienia nauk przyrodniczych.

W granicach nauk przyrodniczych istnieje continuum poziomów od twierdzeń, które są sprawozdaniami z obserwacji, do tych, które wyrażają podstawowe idee, powiedzmy, teorii kwantów czy teorii względności. Mój wspomniany wyżej artykuł zamyka myśl, że twierdzenia ontologii, a nawet twierdzenia matematyki i logiki, są kontynuacją tego continuum, kontynuacją, która jest zapewne jeszcze bardziej odległa od obserwacji niż główne zasady teorii kwantów czy teorii względności. Różnice w tej dziedzinie są, moim zdaniem, tylko różnicami stopnia, a nie rodzaju. Nauka jest strukturą jednolitą i w zasadzie ta struktura jako całość, nie zaś jej zdania składowe z osobna, jest tym, co doświadczenie potwierdza lub podważa. Carnap utrzymuje, że kwestie ontologiczne, a w równej mierze kwestie zasad logicznych czy matematycznych, nie są kwestiami faktu, lecz wyboru dogodnego schematu pojęciowego dla nauki; z tym zaś zgadzam się tylko o tyle, o ile to samo można powiedzieć o każdej hipotezie naukowej.

Przełożyła Barbara Stanosz